



1 października 2023 r.

Medytacja pierwsza

Nadzieja wbrew nadziei

Gdy Ojciec Święty poprosił mnie o poprowadzenie tych rekolekcji, poczułem się ogromnie zaszczycony, ale jednocześnie podenerwowany. Jestem głęboko świadomy swoich osobistych ograniczeń. Jestem starym białym mieszkańcem Zachodu i mężczyzną! Nie wiem, co jest gorsze! Wszystkie te aspekty mojej tożsamości ograniczają moje rozumienie. Dlatego proszę Was o wybaczenie nieadekwatności moich słów.

Wszyscy jesteśmy zasadniczo niekompletni i potrzebujemy siebie nawzajem. Karl Barth, wielki teolog protestancki, pisał o katolickim „oba/i”. Na przykład Pismo i tradycja, wiara i uczynki. Mówi się, że nazwał to „przeklętym katolickim „I””, das verdammte katholische „Und”. Modlę się zatem, abyśmy w nadchodzących tygodniach, gdy będziemy się wzajemnie słuchać i nie będziemy się ze sobą zgadzać, często mówili: „Tak i...” zamiast „Nie”! Taka jest droga synodalna. Oczywiście, „Nie” jest czasem konieczne!

W dzisiejszym drugim czytaniu podczas Mszy świętej św. Paweł mówi do Filipian: „Dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego”. (Flp 2,2). Zebraliśmy się tutaj, ponieważ nie jesteśmy zjednoczeni sercem i umysłem. Zdecydowana większość osób, które uczestniczyły w procesie synodalnym, była radośnie zaskoczona. Dla wielu jest to pierwszy raz, gdy Kościół zaprosił ich, aby mówili o swojej wierze i nadziei. Ale niektórzy z nas boją się tej podróży i tego, co nas czeka. Niektórzy mają nadzieję, że Kościół ulegnie radykalnej przemianie, że podejmiemy radykalne decyzje, np. dotyczące roli kobiet w Kościele. Inni boją się dokładnie tych samych zmian i obawiają się, że doprowadzą one jedynie do podziału, a nawet schizmy. Niektórzy z Was woleliby w ogóle tu nie być. Pewien biskup powiedział mi, że modlił się, aby nie zostać wybranym do przybycia tutaj. Jego modlitwa została wysłuchana! Możesz być jak syn z dzisiejszej ewangelii, który początkowo nie chciał iść do winnicy, ale poszedł!

W kluczowych momentach Ewangelii zawsze słyszymy te słowa: „Nie lękajcie się”. Św. Jan mówi nam: „Doskonała miłość usuwa lęk”. Zaczniemy więc od modlitwy, aby Pan uwolnił nasze serca od strachu. Dla niektórych jest to strach przed zmianami, dla innych strach, że nic się nie zmieni. Ale „jedyną rzeczą, której musimy się bać, jest sam strach” (Franklin D. Roosevelt).

Oczywiście wszyscy się boimy, ale Tomasz z Akwinu nauczył nas, że odwaga polega na tym, aby nie dać się zniewolić strachem. Obyśmy zawsze byli wrażliwi na lęki innych, zwłaszcza tych, z którymi się nie zgadzamy. Podobnie jak Abraham wychodzimy nie wiedząc, dokąd idziemy (Hbr 11,8). Ale jeśli uwolnimy nasze serca od strachu, będzie to coś niewyobrażalnie cudownego.

Podczas tych rekolekcji prowadzić nas będzie medytacja o Przemienieniu. Takich właśnie rekolekcje Jezus udziela swoim najbliższym uczniom przed wyruszeniem na pierwszy w

życiu Kościoła synod, gdy wspólnie idą (syn-hodos) do Jerozolimy. Te rekolekcje były potrzebne, ponieważ uczniowie bali się podróży, którą muszą odbyć razem. Do tej pory wędrowali po północnej części Izraela. Ale w Cezarei Filipowej Piotr wyznał, że Jezus jest Chrystusem. Wtedy Jezus zaprasza ich, aby poszli z nim do Jerozolimy, gdzie będzie cierpiał, umrze i zmartwychwstanie. Nie mogą tego zaakceptować. Piotr próbuje mu to uniemożliwić. Jezus nazywa go „Szatanem”, „wrogiem”. Mała społeczność jest sparaliżowana. Dlatego Jezus zabiera ich na górę. Posłuchajmy relacji św. Marka o tym, co się wydarzyło.

„Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniąco białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Elias z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. Nie wiedział bowiem, co należy mówić, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie! I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa. (9,2 – 8).

Te rekolekcje dodają im odwagi i nadziei, aby wyruszyć w podróż. Nie zawsze wszystko idzie dobrze. Wkrótce nie udaje im się uwolnić młodzieńca od złego ducha. Kłóć się o to, kto jest największy. Źle rozumieją Pana. Ale idą w drogę z kruchą nadzieją.

Dlatego i my przygotowujemy się do naszego synodu, udając się na rekolekcje, podczas których niczym uczniowie uczymy się słuchać Pana. Gdy za trzy dni wyruszymy, często będziemy podobni do tamtych uczniów i nie będziemy się rozumieć, a nawet będziemy się kłócić. Ale Pan poprowadzi nas dalej, ku śmierci i zmartwychwstaniu Kościoła. Prośmy Pana, aby dał nam także nadzieję: nadzieję, że ten Synod doprowadzi do odnowy Kościoła, a nie do podziału; nadzieję, że zbliżymy się do siebie jako bracia i siostry. To jest nasza nadzieja nie tylko dla Kościoła katolickiego, ale dla wszystkich naszych ochrzczonych braci i siostr. Mówi się o „ekumenicznej zimie”. Mamy nadzieję na ekumeniczną wiosnę.

Gromadzimy się także w nadziei dla ludzkości. Przyszłość wygląda ponuro. Katastrofa ekologiczna grozi zniszczeniem naszego domu. Tego lata pożary i powódzie ogarniały świat. Małe wyspy zaczynają znikać pod powierzchnią morza. Miliony ludzi są w drodze, uciekając przed biedą i przemocą. Setki osób utonęło niedaleko stąd w Morzu Śródziemnym. Wielu rodziców nie chce sprowadzać dzieci na świat, który wydaje się skazany na zagładę. W Chinach młodzi ludzie noszą koszulki z napisem: „Jesteśmy ostatnim pokoleniem”. Zgromadźmy się w nadziei dla ludzkości, zwłaszcza nadziei dla młodych.

Nie wiem, ilu rodziców mamy na Synodzie, ale dziękuję, że troszczycie się o naszą przyszłość. Po trudnym czasie w Sudanie Południowym, na granicy z Kongo leciałem z powrotem do Wielkiej Brytanii obok dziecka, które krzyczało bez przerwy przez osiem godzin. Ze wstydem wyznaję, że miałem myśli mordercze! Ale nie ma wspanialszej posługi kapłańskiej niż wychowywanie dzieci – dążenie do otwarcia ich umysłów i serc na obietnicę życia. Rodzice i nauczyciele są sługami nadziei.

Gromadzimy się więc w nadziei dla Kościoła i ludzkości. Ale tu pojawia się trudność: mamy sprzeczne nadzieje! Jak więc możemy mieć nadzieję razem? W tym jesteśmy podobni do uczniów. Matka Jakuba i Jana miała nadzieję, że zasiądą oni w chwale po lewej i prawej stronie Pana i wyprzedzą w ten sposób Piotra. Nawet w najbliższym kręgu przyjaciół Jezusa jest rywalizacja. Judasz prawdopodobnie liczył na bunt, który przepędzi Rzymian. Niektórzy

prawdopodobnie mieli tylko nadzieję, że nie zginą. Ale idą dalej razem. Jaką więc wspólną nadzieję możemy mieć?

Uczestnicy Ostatniej Wieczerzy otrzymali nadzieję, jakiej nie mogli sobie wyobrazić: Ciało Chrystusa i Jego Krew, Nowe Przymierze, życie wieczne. W świetle tej eucharystycznej nadziei wszystkie ich sprzeczne nadzieje musiały wydawać się niczym. Jedyne Judasz popadł w rozpacz. To właśnie św. Paweł nazwał „nadzieją wbrew nadziei” (Rz 4,18), nadzieją, która przewyższa wszelkie nasze nadzieje.

My także jesteśmy zgromadzeni jak uczniowie podczas Ostatniej Wieczerzy, a nie jak sala debat politycznych rywalizująca o zwycięstwo. Nasza nadzieja jest eucharystyczna. Po raz pierwszy dostrzegłem, co to oznacza, w Rwandzie w 1993 roku, gdy kłopoty dopiero się zaczynały. Planowaliśmy odwiedzić nasze siostry dominikanki na północy, ale ambasador Belgii powiedział nam, że powinniśmy zostać w domu. Kraj stanął w ogniu. Ale byłem młody i głupi. Teraz jestem stary i głupi! Tego dnia zobaczyliśmy straszne rzeczy: oddział szpitalny wypełniony małymi dziećmi, które straciły kończyny z powodu min i bomb. Jedno dziecko straciło obie nogi, rękę i oko. Ojciec siedział obok niego i płakał. Poszedłem do buszu, żeby płakać, w towarzystwie dwójki dzieci, a każde podskakiwało na jednej nodze.

Pojechaliśmy do naszych sióstr, ale co mogłem powiedzieć? W obliczu tak bezsensownej przemocy nie ma słów. Wtedy przypomniałem sobie słowa Pana: „To czyńcie to na moją pamiątkę”. Dano nam coś do zrobienia. Podczas Ostatniej Wieczerzy wydawało się, że nie ma przyszłości. Na horyzoncie widać było tylko porażkę, cierpienie i śmierć. W tej najciemniejszej chwili Jezus wykonał najbardziej pełen nadziei gest w historii świata: „To jest Ciało moje za was wydane. To jest moja krew przelana za was”. To jest nadzieja, która wzywa nas ponad wszelkimi podziałami.

Jeden z moich braci ze wschodniej Ukrainy poszedł odprawić Mszę św. w intencji sióstr, które się przeprowadzały. Wszystko było spakowane. Jedynym, co mogło posłużyć za patenę, był czerwony plastikowy talerz. Pisał: „W ten sposób Bóg pokazał nam, że jest z nami. Siedzisz w piwnicy, w wilgoci i pleśni, ale Ja jestem z tobą – na czerwonym talerzu dla dziecka, a nie na złotej patenie”. Oto nadzieja eucharystyczna tej synodalnej podróży. Pan jest z nami.

Nadzieja Eucharystii sięga tego, co przekracza naszą wyobraźnię. „A oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w rękach ich palmy. I głosem donośnym tak wołają: Zbawienie u Boga naszego, Zasiadającego na tronie, i u Baranka” (Ap 7, 9 i n.). Tę nadzieję ujrzeli uczniowie na górze w Przemienionym Panu. Sprawia to, że konflikt naszych nadziei wydaje się niewielki, wręcz absurdalny. Jeśli naprawdę jesteśmy na drodze do Królestwa, jakie ma znaczenie, czy sprzymierzycie się z tak zwanymi tradycjonalistami, czy postępowcami? Nawet różnice między dominikanami i jezuitami stają się nieistotne! Posłuchajmy Go więc, zejdźmy z góry i idźmy dalej ufnie. Największe dary otrzymamy od tych, z którymi się nie zgadzamy, jeśli odważymy się ich wysłuchać.

W czasie naszej synodalnej podróży możemy się martwić, czy coś osiągniemy. Media zapewne uznają, że to wszystko była strata czasu, czcza gadanina. Będą sprawdzać, czy podejmowane są odważne decyzje w odniesieniu do około czterech lub pięciu kluczowych tematów. A przecież wydawało się, że uczniowie na pierwszym synodzie, którzy udali się do Jerozolimy, niczego nie osiągnęli. Próbowali nawet uniemożliwić uzdrowienie niewidomego

Bartymeusza. Wyglądali na bezużytecznych. Gdy wokół Jezusa gromadzi się ogromny głodny tłum, uczniowie pytają Pana: „Jak tu, na pustyni, można nakarmić chlebem tych ludzi?”. Jezus pyta ich, co mają: tylko siedem bochenków chleba i kilka ryb (Mk 8,1 – 10). To więcej niż wystarczająco. Jeśli na tym Synodzie hojnie oddamy wszystko, co mamy, to będzie więcej niż wystarczające. Pan żniwa zaopatrzy.

Obok naszego klasztoru w Bagdadzie znajduje się dom dla opuszczonych dzieci wszystkich wyznań, prowadzony przez siostry Matki Teresy. Nigdy nie zapomnę małej Nury, około ośmioletniej, która urodziła się bez rąk i nóg, karmiącej młodsze dzieci łyżką w ustach. Można się zastanawiać, jaki jest sens małych aktów dobroci w strefie działań wojennych. Czy robią jakąś różnicę? Czy nie przyklejają plasterków na gnijące ciało? Wykonujemy małe dobre uczynki i niech Pan żniw da ich owoc, jakiego pragnie. Gromadzimy się dzisiaj w uroczystość św. Teresy z Lisieux. Urodziła się 150 lat temu. Zaprasza nas, abyśmy podążali Jej „małą drogą”, która prowadzi do Królestwa. To ona powiedziała: „Pamiętaj, że w oczach Boga nic nie jest małe”.

W Auschwitz Primo Levi, włoski Żyd, codziennie otrzymywał od Lorenza porcję chleba. Napisał: „Wierzę, że to naprawdę dzięki Lorenzo dzisiaj żyję; i nie tyle ze względu na jego pomoc materialną, ile ze względu na to, że swoją obecnością, swoim naturalnym i prostym sposobem bycia dobrym przypominał mi nieustannie o istnieniu jeszcze świata poza naszym, czegoś i kogoś wciąż czystego i całego, niezepsutego, nieokrutnego, ...czegoś trudnego do zdefiniowania, możliwości dobra odległej, lecz wartej przetrwania. Dzięki Lorenzo udało mi się nie zapomnieć, że sam jestem człowiekiem”. Mała porcja chleba ocaliła jego duszę.

Ostatnie słowa św. Dawida, patrona Walii, brzmiały: „Rób dobrze proste rzeczy”. Mamy nadzieję, że jakiegokolwiek drobne uczynki, których dokonamy na tym synodzie, przyniosą owoce przekraczające naszą wyobraźnię. Tej ostatniej nocy Jezus dał siebie uczniom: „Daję wam siebie”. Podczas tego Synodu dzielimy się nie tylko naszymi słowami i przekonaniem, ale także sobą, z eucharystyczną hojnością. Jeśli otworzymy przed sobą serca, wydarzy się coś wspaniałego. Uczniowie zbierają wszystkie kawałki chleba i ryb, które pozostały po nakarmieniu pięciu tysięcy. Nic nie jest stracone.

Ostatni punkt. Piotr próbuje powstrzymać Jezusa przed udaniem się do Jerozolimy, bo nie ma to dla niego sensu. To absurd, żeby iść tam i dać się zabić. Rozpacz nie jest pesymizmem. To strach, że nic już nie ma sensu. A nadzieja nie jest optymizmem, ale pewnością, że wszystko, czym żyjemy, całe nasze zamieszanie i ból w jakiś sposób zyska sens. Ufamy temu, jak mówi św. Paweł: „Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany” (1 Kor 13,12).

Bezsensowna przemoc niszczy wszelki sens i zabija nasze dusze. Kiedy św. Oscar Romero, arcybiskup San Salvador, odwiedził miejsce masakry dokonanej przez armię salwadorską, natknął się na ciało młodego chłopca leżącego w rowie. Było to ledwie dziecko na dnie rowu, z twarzą ku górze. Widać było ślady po kulach, siniaki po ciosach, zaschniętą krew. Oczy miał otwarte, jakby pytał o powód swojej śmierci i nie rozumiał. Jednak to właśnie w tym momencie odkrył sens swojego życia i wezwanie, aby z niego zrezygnować. Tak, bał się do końca. Jego martwe ciało było mokre od potu, gdy patrzył na mężczyznę, który miał go zabić. Ale nie był już niewolnikiem strachu.

Mam nadzieję, że na tym Synodzie nie będzie przemocy! Często jednak będziemy się prawdopodobnie zastanawiać, jaki jest w tym wszystkim sens, ale jeśli będziemy Go słuchać i słuchać siebie nawzajem, zrozumiemy, jak postępować dalej. Oto nasze chrześcijańskie

świadełstwo w świecie, który często tracił pewność, że ludzka egzystencja ma jakikolwiek sens. W „Makbecie” Szekspira życie jest jedynie „opowieścią idioty, pełną wrzasku i wściekłości, nic nieznaczącą”. Ale poprzez wspólne myślenie i modlitwę w sprawie wielkich problemów stojących przed Kościołem i światem świadczymy o naszej nadziei w Panu, który nadaje sens każdemu ludzkiemu życiu.

Każda chrześcijańska szkoła jest świadectwem naszej nadziei pokładanej w „światłości, która w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1,5). W Bagdadzie dominikanie założyli akademię, której motto brzmi: „Tutaj nie ma zakazu zadawania pytań”. Szkoła w środku strefy działań wojennych jest świadectwem naszej nadziei, że bezsens przemoc nie będzie miał ostatniego słowa. Homs w Syrii to miasto w dużej mierze zniszczone przez bezsensowną przemoc. Ale tam pośród ruin odkryliśmy szkołę katolicką. Holenderski jezuita Franz van der Lugt odmówił opuszczenia tego miejsca pomimo groźby śmierci. Został zastrzelony, gdy siedział w ogrodzie. Ale znaleźliśmy starego egipskiego jezuitę, który nadal nauczał. Wychowywał kolejne pokolenie dzieci, aby nadal próbowały nadać sens swojemu życiu. Tak właśnie wygląda nadzieja.

Zatem, moi bracia i siostry, mogą nas dzielić różne nadzieje. Jeśli jednak będziemy słuchać Pana i siebie nawzajem, starając się zrozumieć Jego wolę wobec Kościoła i świata, zjednoczymy się w nadziei, która przekroczy nasze nieporozumienia i zostaniemy poruszeni przez Tego, którego św. Augustyn nazwał „pięknością tak dawną a tak nową... Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęła mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim”. Podczas następnej sesji przyjrzymy się innemu sposobowi, w jaki możemy być podzieleni, ze względu na nasze rozumienie, jakim rodzajem domu jest Kościół.

o. Timothy Radcliffe OP

Tłum. Małgorzata Frankiewicz

Publikujemy dzięki uprzejmości Kongresu Katolików i Katołiczek.

[Źródło: <https://kongreskk.pl/2023/10/08/timothy-radcliffe-op-synodalne-medytacje-rekolekcyjnetimothy-radcliffe-op/>]